

## Hopsasa, hopsasa, czyli wybuch euforii po ponadstudenckim niewoli

„Ojczyzna moja wolna, wolna, wolna, więc zrzucam z ramion płaszcz Konrada” – triumfatorsko obwieścił słynny skamandryta – Antoni Słonimski – w rok po odzyskaniu niepodległości. Swoją zachwyty wyrażali wszyscy Polacy, od Wielkopolski po małopolskie, od wschodu po zachód, wszerek i wzdłuż rozciąętego po trzykroć kraju. Wrzało od Morza Bałtyckiego po tatrzańskie szczyty.

Wśród stojących w cieniu Sukiennic krakowian, tu, gdzie kiedyś miał miejsce hołd pruski, gdzie przed laty wielki mistrz zakonu krzyżackiego oddał pokłon królówi polskiemu - Zygmuntovi Staremu, rozgrywały się sceny budzące nie mniejszą niż w 1525 roku radość. Wszędzie powiewały białoczerwone flagi. Gdziegdzie można było zobaczyć przechodniów odruchowo podnoszących głowy, którzy nie dowierając, patrzyli na narodowe chorągwie huśtające się na wietrze.

Na krakowskim Rynku, pod mickiewiczowskim okiem, niejedni chyży, rozchełstani huncwot wywijał hop-siup hołubce i chassé, robiąc swoiste minishow. Nawet ultrazachowawczy krakowianie patrzyli przychylnym okiem na te arcyhulanki i nie odbierali ich jako faux pas. Rzewne rzępolenie ulicznych grajków zastąpiła superradosna gra na banjo (lub *bandžo*). Damy, całe w ażurze i żorzęcie, w których nie paradowały na co dzień, przechadzały się dumnie w poprzek Błón krakowskich niczym paryżanki po Polach Elizejskich. Wszędzie słyhać było ochy i achy. Krzyczano „Hura!”, „Ożeż!”.

Lud tłumnie przybywał także pod Kolumnę (lub *kolumnę*) Zygmunta. Rozentuzjasmowani warszawiacy powitali na Dworcu Wschodnim Józefa Piłsudskiego, któremu Rada Regencyjna przekazała władzę. Zasnute szarobrunatną mgłą niebo nie najadekwatniej odzwierciedlało nastrój panujący na ulicach Warszawy.

Na Rynku zakopiańskim – pod stojącym tam wówczas dumnie pomnikiem Jagiełły – zgromadziły się oddziały wojska polskiego w maciejówkach i rogatywkach. Na Krupówkach panowały ogólna wesołość i niewielki rozgardiasz.

Ulice wielu innych miast zapełniali ludzie chcący coś niecoś uszczknąć z odświętnej atmosfery. Dzieci biegały w te i wewte, dorośli rzucali się sobie w ramiona. Zapanował miszmasz, ale był to chaos całkowicie pożądany. Rozczulano się na widok polskich żołnierzy i żandarmów. Nawet z najcherlawszych ust dało się słyseć „Rotę” lub „Bogurodzicę”. Mina nie rzedła nikomu bez względu na stan posiadania czy zdrowia.

Uciemieni dotąd pod rządami zaborców Polacy mieli powody do świętowania. Sczerstwiałe dotychczas społeczeństwo, pozbawione nadziei, przestało snuć katastroficzne wizje. Polacy marzyli o tym, że wymażą z pamięci quasi-realność, w której żyli. Bładożółte twarze zhardziały, a szerniały oczy odzyskały należyty blask. Pseudouśmiechy zostały zastąpione przez arcyradosne oblicza.

Wywalczona niepodległość stała się iskrą rozpalającą stłamszone społeczeństwo. Nie było dziedziny, która nie przeżywałaby rozkwitu. Czasy zastoju i przymusowego nicnierobienia były już za nami.

Niepodległość, nierzadko sczytywana jedynie z dłoni przez chiromantki, stała się faktem. Nienadaremny okazał się trud włożony w jej odzyskanie, niepłonna nadzieja *contra spem* nadziei tylu pokoleń.